3 XI 37 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK I TYGODNIK Nr 10



SIEDZI...

W NUMERZE:

PROPAGANDA

Zdarzył się ostatnio taki wypadek: jeden z naszych okręgowych związków sportowych postanowił przeprowadzić w jednym z pobliskich miast zawody propagandowe, które by miały zdobyć dla sportu miejscową publiczność, a lokalnym działaczom, z fanatycznym uporem, lecz bezskutecznie krzewiącym idee sportowe na swym nieco „zaspanym" gruncie — przyjść z pomocą. Uważano słusznie, że pokaz ćwiczeń sportowych we wzorowym wykonaniu „asów" o głośnym w całym kraju nazwisku, podnieci ambicję miejscowej młodzieży, dając jej zarazem przykłady do naśladowania...

Obmyślano wszystko szczegółowo, przygotowano skrupulatnie, ułożono, załatwiono. Zapowiedź przybycia słynnych gwiazd zelektryzowała całe miasto. Trybunki, na prędce sklecone na miejscowym boisku, które z wielkim mozołem doprowadzono do stanu takiego, aby nie kompromitowało miasta w oczach gości — były przepełnione już na wiele godzin naprzód. Radość panowała w narodzie przeogromna, a miejscowi działacze, patrząc z rozczuleniem na morze głów, widząc ziszczenie się wieloletnich marzeń, owoc cierpliwych, apostolskich trudów, powtarzali po cichu przemówienia, którymi mieli wyrazić swą głęboką, serdeczną wdzięczność owym mistrzom, co to zechcieli podać im rękę pomocną, poprzeć ich w pracy dla wielkiej, wspólnej sprawy mnożenia tężyzny narodu.

Przemówień tych nie wygłosili jednak. Czekali, czekali, uspokajali jak mogli publiczność, lecz na próżno. Mistrzowie nie przybyli. Bo i cóż za interes? Tłuc się parę godzin pociągiem osobowym, występować na jakimś tam skromniutkim boisku, słuchać jakichś tam podziękowań, zajadać na bankiecie jakieś tam befsztyki, może nie za smacznie przyrządzone? Cui bono? Dla idei? Dobre to dla początkujących! Primadonny muszą się cenić! Co innego wyjazd zagranicę, do obcej stolicy; tam i przegrać warto...

Tak to z pięknego, chwalebnego pomysłu, z bezinteresownej pracy wielu gorliwych, szlachetnych ludzi nie pozostało nic, prócz uczucia niesmaku, prócz rozżalenia.

— Et, ten sport! Nabieranie naiwnych, i tyle!

Od wielkości do śmieszności — jeden tylko krok. Primadonny sportowe krok ten prawie że z reguły robią. Nie zastanawiają się nad tym, iż w pojęciu „mistrz" mieści się nie tylko stwierdzenie pewnego poziomu technicznego wyników, lecz także, a może nawet najpierw — wysokiego poziomu moralnego, cech ofiarności, koleżeństwa, wyrobienia społecznego i obywatelskiego, dyscypliny i obowiązkowości. Dopiero one wkładają wartościową treść w słowo „rekordzista". Pozbawić splendoru tytułu mistrzowskiego może nie tylko przeciwnik szczęśliwy, lecz i nieszczęśliwy krok samego „asa"; wystarczy zachować się niesportowo, zachować się nie jak rycerz, a jak ciura...

Nie róbcie tego, królowie boiska! Już jeśli nie ze względu na sport, to przynajmniej ze względu na propagandę własnego nazwiska!

*

Gdy artykuł ten został już napisany, dowiedziałem się, iż w wypadku, który mnie do zabrania głosu skłonił — mistrzowie byli w porządku. Cieszę się z tego bardzo; nie przekreślam jednak nic i artykułu nie wycofuję. Uważam bowiem, iż zawarte w nim rozważania ogólne pozostają w dalszym ciągu i słuszne, i aktualne.

W. J.

IDEALNY KROK

Jeżeli będziemy przyglądali się sylwetkom biegaczy, a specjalną uwagę zwrócimy na ich **krok,** to zauważymy, jak wielka różnica istnieje między stylem poszczególnych zawodników, nawet na jednym i tym samym dystansie.

Zasłona ma **najlepszy krok** ze wszystkich naszych sprinterów. Bardzo podobnie do niego biegnie Dunecki, a już inaczej Popek (prostuje za bardzo podudzie do przodu) i Danowski (biegnie na ugiętych nogach, odrywa stopę przed jej całkowitym przewinięciem się).

W biegach średnich Kucharski biegnie krokiem jakby nieco przykróconym; **ten krok jest tajemnicą doskonałych wyników naszego rekordzisty, ten krok umożliwił mu zaskakiwanie przeciwników, przez osiągnięcie ogromnej szybkości prawie że z miejsca** (w okresie jego najlepszej formy). Krok Gąssowskiego jest już zupełnie inny, wychodzi on bardziej z biodra. Mulak osiągnął już 1 : 59,6 na 800 m, ale mógłby biegać o wiele prędzej, gdyby nie biegł krokiem tak długim, jak on to czyni. Majewski z AZS miał 1 : 59,7 i stale biega w granicach 2 minut. Umie on doskonale rozgrywać bieg taktycznie, ale biega krokiem zbyt bezwładnym, rozluźnienie mięśni nóg jest zbyt duże; wygląda, że biegnie lekko, ale nie posuwa się do przodu.

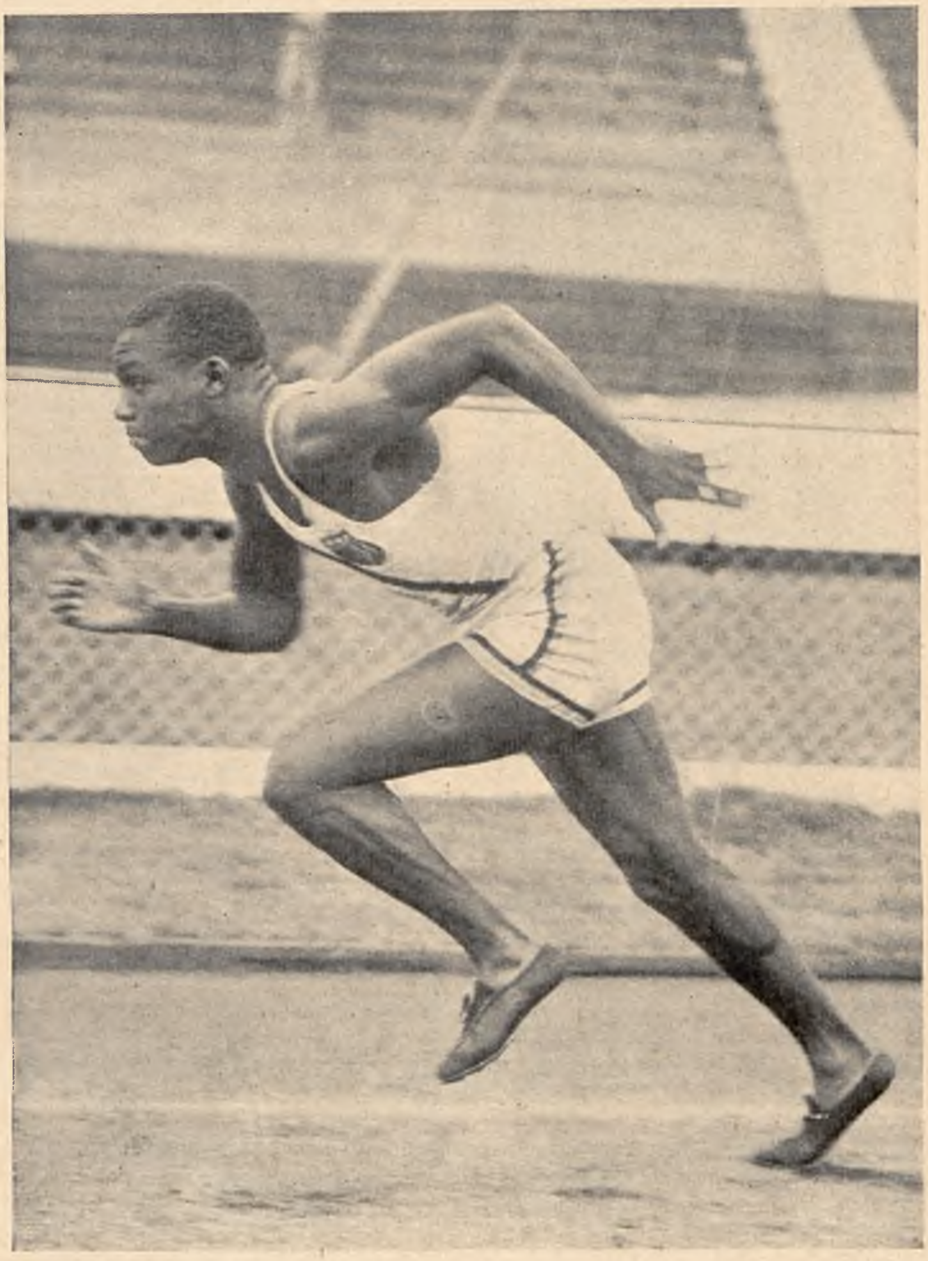
Jeśli porównamy krok Noji z krokiem Iso-Hollo, Lehtinena czy Hoeckerta, to tutaj tak samo zauważymy pewne różnice.

Jakość kroku jest bodaj że **najważniejszym czynnikiem, warunkującym osiągnięcie wielkich wyników.** Nie długość kroku, lecz częstość, przy zachowaniu pewnego minimum długości, daje nam szybki bieg.

W pracy nóg zachodzą 2 momenty: 1) moment mechaniczny, 2) moment fizjologiczny.

Moment mechaniczny będzie to moment krótkiego wahadła. Musimy nogę po odepchnięciu się **przenosić do przodu ugiętą.** Nogę ugiętą przeniesiemy prędzej do przodu, aniżeli wyprostowaną. Stopień ugięcia nogi w kolanie podczas przeniesienia do przodu będzie ściśle **zależny od szybkości biegu** — w biegach krótkich, po przejściu z kroku odpychającego w zamachowy, ugięcie będzie bardzo duże, w biegach średnich (wyłączywszy niektóre sposoby biegania — Kucharski), będzie ono mniejsze, w biegach długich — bardzo małe. Zdarza się czasami, że i długodystansowcy biegną, wyrzucając podudzie wysoko w górę i w tył, lecz jest to, jeśli chodzi o biegi długie, bardzo nieekonomiczny sposób. Tak biegali Francuz Rochard (14 : 36 na 5 km) i Niemiec Haag (31 : 0,4 na 10 km).

Moment fizjologiczny — to moment spoczynku i pracy. Po pracy prostowników przy odepchnięciu się, **musimy umożliwić prostownikom odpoczynek** i w tym celu uginamy nogę, zatrudniając teraz z kolei zginacze. W ten sposób, przy przenoszeniu nóg ugiętych do przodu, stwarzamy moment pracy i moment wypoczynku. Nasze mięśnie przy tego rodzaju pracy potrafią wydajniej pracować przez dłuższy czas, aniżeli gdyby były w stanie ciągłego skurczu, co by miało miejsce, gdybyśmy przenosili nogi do przodu wyprostowane.



Ben Johnson.

Jakie są **najczęściej spotykane błędy w pracy nóg u biegaczy?**

1) **Zbyt krótki moment odpychania się do przodu.** Po postawieniu stopy na ziemię zbyt szybko ją się unosi. Stawiamy stopę na jej przedniej części; w biegach długich można i na pięty, choć ostatnie lata i tu wprowadziły zmiany. (Hoeckert stawia nogę na przednią część stopy, Lehtinen, który w Los Angelos biegał jeszcze z pięty, teraz coraz bardziej przechodzi na palce). Unosić stopę trzeba dopiero wtedy, gdy stanęliśmy już na końcach palców. Jasne, że czym dłużej będziemy za każdym postawieniem stopy odpychali się do przodu, tym przez dłuższy odcinek czasu będziemy się znajdowali w powietrzu, tym większa będzie nasza szybkość.

2) **Bieg na ugiętych nogach.** Brak wyprostu w kolanie przy odepchnięciu, bardzo często jest następstwem zbyt szybkiego unoszenia stopy, po jej postawieniu na ziemi.

3) **Niskie unoszenie,** stwarzające bezwładny bieg.

4) **Nadmierny wyprost podudzia do przodu,** wpływający na długość kroku,



Edwin Wide.

powolność biegu i stwarzający niezbyt dogodne warunki dla postawienia stopy.

Do czego trzeba dążyć?

1) Do **całkowitego przewinięcia się stopy** przy odpychaniu się do przodu.

2) Do **całkowitego wyprostu nogi** w kolanie przy odepchnięciu. Nie śpieszyć się z przeniesieniem nogi do przodu.

3) Do **wysokiego unoszenia uda w przodzie.**

4) Do **wyprostu podudzia w dół, a nie w przód.**

Przez wyprost podudzia w dół przykrócimy nieco krok, ale z jednoczesnym wysokim unoszeniem kolana do góry — stworzymy krok, który będzie posiadał dużą siłę. Stosujemy do skoczków powiedzenie — „ma silne odbicie' — tak samo silne odbicie, odepchnięcie się, powinien posiadać biegacz. Bo **bieg — to szereg skoków** zautomatyzowanych i połączonych w jedną całość.

Całkowite przewinięcie się stopy, wyprost nogi w kolanie podczas odpychania się i wyprost podudzia w dół po wyniesieniu nogi do przodu — dadzą nam krok prawidłowy i dużą szybkość, odpowiadającą przeprowadzonemu treningowi i naszym możliwościom.

W okresie jesiennym i pierwszej połowy zimy, gdy trening nie będzie nastawiony na szybkość — **trzeba pracować nad poprawą kroku.**

Naprawić krok można biegając tylko **wolno.** W biegu szybkim, nawet pamiętając o pewnych zasadach, nie mamy możności ścisłej kontroli. Jest rzeczą udowodnioną, że w treningu musimy sobie zdawać sprawę z celowości pewnych ruchów, trzeba do nich świadomie dążyć. Sam trening nie stworzy z naszego organizmu maszyny doskonałej, lecz jedynie zautomatyzuje ruchy, które początkowo mogą się wydawać nieco dziwne i niewygodne.



Paavo Nurmi.

Mamy mnóstwo przykładów, gdy biegacze trenują bardzo dużo, jednak wyniki osiągają niewspółmiernie słabe. Musimy się doszukiwać tutaj **niecelowości pewnych ruchów.** Trzeba poza tym pamiętać, że bardzo często bieg estetyczny jest nieekonomiczny, a o wiele częściej bieg ekonomiczny jest nieestetyczny.

Stanisław Petkiewicz.

KONDYCJA FIZYCZNA A SPORT KAJAKOWY

Tak samo jak w pracy zawodowej, na polu wiedzy, a też i w życiu stwierdzamy istnienie pewnych **typów,** które stwarzają dopiero barwny obraz całego życia kulturalnego, tak też i sport stwarza pewne typy, — typy, które są **specjalnie uzdolnione.**

Dopiero wówczas, gdy na jakimś polu wybija się ktoś swoją wyjątkową umiejętnością — dziedzina ta zaczyna szybko się rozwijać. Ten „ktoś" bowiem będzie na swym terenie intensywnie pracował, w zupełności się swej sprawie poświęcał i przez to stworzy typ skończenie doskonały.

Nie należy uważać specjalizacji w jakiejś dziedzinie sportu za objaw niekorzystny.

Kto pragnie uzyskać w sporcie najlepsze wyniki — musi się ograniczyć do pewnej gałęzi. Kto uprawia to i tamto — ten nigdy nie dojdzie do doskonałości.

Bardzo wiele pisano o jednostronności tych zawodników, którzy w jakiejś gałęzi sportu uzyskali specjalne wyniki, bardzo wiele pisano gorzkich słów pod adresem specjalizacji. Jak nierozsądne to było—wie każdy, kto dokładnie obserwował jakiegoś mistrza, wzgl. jakiegoś początkującego wykształcił na mistrza.

Uprzywilejowanie jakiegoś specjalnego ćwiczenia **nie musi prowadzić do zupełnej jednostronności.** Kto chce osiągnąć dobre wyniki, musi oprócz wielostronnej specjalnej zaprawy posiadać również daleko posunięte ogólne wykształcenie sportowe. **Tylko wszechstronnie wytrenowany sportowiec może osiągnąć szczytowe wyniki.**

Nie ma nic bardziej strasznego nad filisterskiego sportowca, który myśli wyłącznie o szczytowych wynikach i który pracuje jak maszyna.

Sportowiec musi być pogodny, musi być odważny, zawzięty oraz przedsiębiorczy, w ogóle musi być **indywidualnością.**

Jeśli chodzi o zawodników kajakowych, którzy osiągnęli sukcesy, możemy stwierdzić, że najlepsi wyspecjalizowali się tylko w jednej kategorii łodzi, to jest **w kajaku albo kanadyjce.** Przypatrzmy się bliżej tym zawodnikom, a będziemy mogli stwierdzić, że istnieje typ zawodnika na kajaku i osobny typ zawodnika w kanadyjce; odrębność ich występuje zupełnie jaskrawo.

Z tego założenia wychodząc, omówię kondycję fizyczną, potrzebną dla zawodnika w kajaku.

Sport kajakowy uprawiany regatowo wymaga zdrowego i silnego ciała. Bardzo ważną rzeczą jest stan organów wewnętrznych oraz stan nerwowy.

O ile na podstawie wyglądu zewnętrznego możemy określić dla jakiej gałęzi sportu dany osobnik się nadaje — to próby ćwiczebne przeprowadzone poważnie, oraz porada u zdolnego lekarza sportowego wskażą każdemu, czy jego wewnętrzne organy i ustrój nerwowy będą się mogły dostosować do wymogów tej czy innej gałęzi sportu.

Nasz sprzęt regatowy — kajak — jest mały i wąski. Długość łodzi 5.20 m, szerokość 51 cm, długość luki 90 cm określają z góry typ zawodnika.

Wzrost 180 cm — 2 m lub znaczna otyłość powodują niezdolność do uprawiania kajakarstwa regatowego.



Zdjęcie 1.

Typami kajakowców są osoby o średnim wzroście. Ciężar ciała stosuje się do wzrostu, odpowiednio do skłonności i wieku, gdyż młodsze osoby tracą na wadze w czasie treningu więcej, aniżeli starsze. Przy uprawianiu sportu kajakowego zatrudnia się najwięcej mięśnie rąk i przedramieniu (przegub), biceps, triceps, delta, mięsień barkowy, mięsień piersiowy, proste i skośne mięśnie brzucha. Znacznie mniej pracują mięśnie nóg.

Dla początkującego więc warunkiem będzie posiadanie dobrej muskulatury ramion, piersi, pleców i brzucha.

Innymi słowy: początkujący musi posiadać **szeroką pierś i szerokie barki.** Przyglądnijmy się wybitnym zawodnikom, — wszyscy mają przy niskiej czy też średniej budowie szerokie barki, silnie rozwiniętą muskulaturę ramion, piersi, barków i brzucha oraz wąskie biodra. Górna część tułowia jest silnie umięśniona (zdjęcie 1).

Poruszenie kajaka powodujemy w ten sposób, że siedząc w łodzi ciągniemy i wypychamy wiosło w wodzie. Jedno ramię ciągnie wiosło zanurzone w wodzie, — drugie zaś ramię równocześnie wiosło to wypycha. Ramiona lekko ugięte, podane do przodu tworzą dźwignię. Ramię ciągnące ciągnie ciężar — pokonanie oporu wody — do siebie, — ramię pchające wypycha ciężar przed siebie. Na tę pracę dźwigni oddziaływuje naturalnie długość wioseł.

Już przed laty znaleźliśmy zasadę, jaką długością wioseł uzyska się najlepsze wyniki. Najlepsza forma pióra wiosła również jest znana od lat.

Lecz nie tylko długość wiosła i najlepsza forma pióra są warunkiem dobrych wyników; **budowa ramion,** odgrywających rolę dźwigni — ma również **olbrzymie znaczenie.** Tak samo, jak wysokie osoby nie nadają się do uprawiania sportu kajakowego, tak też i osobnicy z długimi ramionami nie będą mieli nigdy w



Zdjęcie 2.

sporcie kajakowym powodzenia. I tu także zasadą jest, że **krótsza dźwignia jest najlepsza.**

Zdjęcie 2. przedstawia nam stosunek dźwigniowy ramion — u członków jednej drużyny treningowej. Nadzwyczaj niekorzystnie wypada stosunek ramion jako dźwigni u zawodnika pierwszego z prawej strony. Wyrównanie musi nastąpić przez technikę wiosłowania. Najkorzystniejszy jest stosunek ramion jako dźwigni u 1-go i 2-go zawodnika z lewej strony.

Eryk Arndt

ISTOTA GIMNASTYKI

Wielu zdziwi się zapewne, że uważam za wskazane w dzisiejszych czasach pisać o istocie gimnastyki. Przedmiot zdawało by się aż nadto oklepany! Do zabrania głosu skłania mnie jednak wciąż napotykane niejasne i często fałszywe ujmowanie tej sprawy.

We współczesnym wychowaniu fizycznym rozróżniamy **trzy zasadnicze formy: ćwiczenia masowe, sport i gimnastykę indywidualną.** Każda z tych form ma swoje specyficzne cele i zadania; wskazują na nie m. in. nawet warunki ich powstania i pobudki, jakimi się kierowali inicjatorzy ruchu.

Zadaniem **masowych ćwiczeń cielesnych** jest wyrobienie dyscypliny zbiorowej dla celów obrony państwa; nie uwzględniają one i nie mogą uwzględniać możliwości fizycznych poszczególnych jednostek. **Sport** jest oparty na współzawodnictwie; metodami najbardziej udoskonalonymi i racjonalnymi stara się on doprowadzić do najlepszych wyników **najdzielniejsze jednostki,** usuwając bezlitośnie na drugi plan jednostki słabsze. Oba te działy stanowią doskonały, nieraz niczym nie zastąpiony środek wychowawczy, rozwijając karność, odwagę, szybką orientację, umiejętność przezwyciężania wewnętrznych i zewnętrznych przeszkód. Stawiają jednak oba na pierwszym planie **wyczyn,** a nie **narzędzie wyczynu** — ciało ludzkie.



F. Hilsenrad.

W związku z tym, w związku ze swoją utylitarnością — zagrożone są zawsze stopniowym obniżeniem lotu, upadkiem poziomu ideowego.

Trzecia forma wychowania fizycznego, **gimnastyka,** zrodziła się z wewnętrznej potrzeby, z podświadomego **poczucia estetycznej formy i harmonii.** Dąży ona do zjednoczenia trzech elementów: ciała, duszy i umysłu.

Pojęcie gimnastyki zostało orzeczeniem Niemieckiego Związku Gimnastycznego określone w sposób następujący:

„Gimnastyka jest to szkolenie ciała, mające na celu rozwój jego żywotnych i konstrukcyjnych sił. Gimnastyka kształtuje ciało, czyniąc je nosicielem nie tylko fizycznych, ale i duchowych wartości".

Gimnastyka daje możność doskonalenia się fizycznego nawet pozornie słabym jednostkom.

Do wypełnienia swych zadań dąży ona przede wszystkim drogą ćwiczeń pasywnych, kształtujących ciało, nadających mu estetyczne formy i harmonijnie rozwijających umięśnienie. W tym okresie ciało jest niejako **celem samym w sobie.** Etap drugi — to wychowanie czynności ruchowych, to kultura ruchu drogą ćwiczeń aktywnych. Ciało staje się już **środkiem do celu,** narzędziem pewnej idei. Wychowanie czynności ruchowych obejmuje ich celowość, ekonomję, swobodę, naturalność, wreszcie piękno. Ruch winien zlewać się, **harmonizować z przeżyciem.** Wtedy osiągamy stan **uduchowionej cielesności,** kiedy ciało i duch nie przeciwstawiają się sobie, lecz stanowią jedno, stają się zwartą całością.

Florentina Hilsenrad

CYFRY KTÓRE MÓWIĄ!

Postawiona na porządek dnia przez gremialną dymisję zarządu PZLA **kwestia stosunku wzajemnego organizacji sportowych i organów urzędowej opieki nad sportem,** zeszła już, na szczęście, z łam dzienników, dla których sensacją mogła być tylko przez krótki okres czasu. Niemniej, dyskusja trwa nadal; trwa w postaci poufnych konferencji, a przede wszystkim — w umysłach wszystkich poważnie myślących sportowców, usiłujących urobić sobie właściwe zdanie o całokształcie zagadnienia.

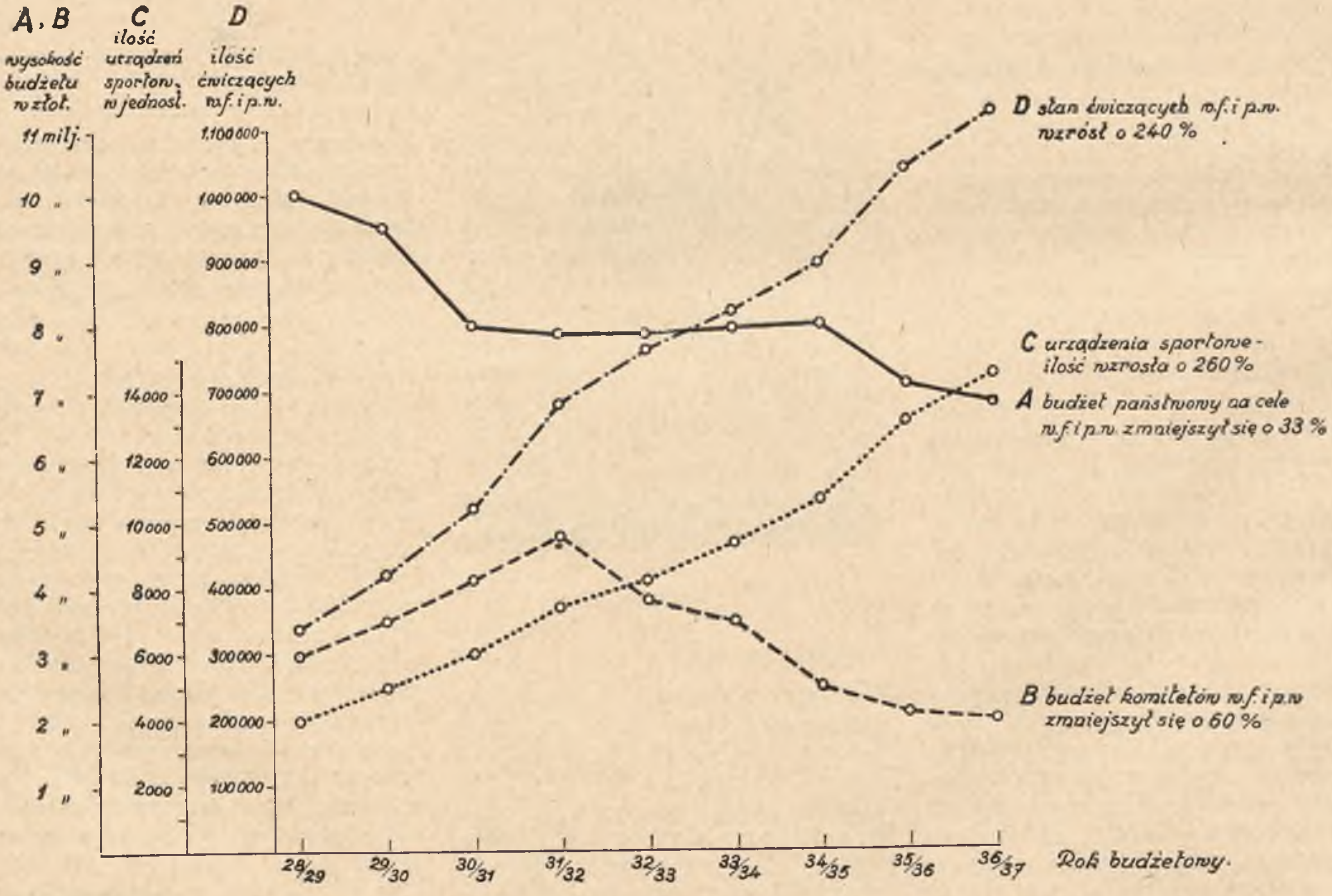
Nie jest to takie proste, albowiem nie na samym uczuciu, nie na takim czy innym sentymentalnym podejściu do sprawy można zbudować sobie logiczny i uzasadniony pogląd; trzeba również **danych faktycznych, danych cyfrowych.** Dyskusja, operująca jedynie ogólnikami, takimi czy innymi oderwanymi hasłami, tylko zaciemnia, gmatwa sytuację. Postarajmy się więc sięgnąć do cyfr.

Zasadnicze pytanie, wynikające z kroku PZLA, jest następujące: **czy władze urzędowe doceniają należycie ważność sportu społecznego,** czy nie traktują go po macoszemu, czy do potrzeb jego nie odwracają się plecami, czy nie pragnęły by, po cichu, jego śmierci?

Wszystkie kwestie inne są wtórne; wyjaśni je od razu odpowiedź na pytanie główne: czy czynniki urzędowe chcą szczerze wspomagać i popierać społeczne organizacje sportowe?

Postarajmy się, z cyframi w ręku, a nie na „wyczuciach" i „wrażeniach" sąd swój opierając — kwestię tę rozstrzygnąć. Nie będziemy jednak — było by to żmudne i nudne — sumowali, związkami czy latami, pozycjami budżetowymi czy punktami programowymi, wszystkich subwencji, udzielanych — bądź to żywą gotówką, bądź świadczeniami w naturze — organizacjom sportowym. Uzyskalibyśmy długi sznur cyfr, bezsprzecznie imponujących absolutną sumą, mało jednak mówiących w istocie. Mało mówiących, gdyż nie określających tego, co w danym wypadku jest najważniejsze, a więc **stopnia dobrej woli, stopnia prawdziwej chęci przyjścia z pomocą.** Tę wartość względną użyczonego poparcia może odzwierciadlić jedynie stosunek pomiędzy tym co zrobiono, a tym, co można było zrobić, **na co pozwalały posiadane środki.** Sytuację zobrazuje tu najlepiej załączony wykres. Wypływa z niego wyraźnie, że ilość urządzeń sportowych, których rozbudowa była i jest najpierwszym zadaniem PUWF i PW, stale i wciąż wzrasta, że więc wydatki na dalsze inwestycje i na konserwację istniejących bynajmniej nie maleją. Wypływa również, że ilość uprawiających ćwiczenia sportowe stale się powiększa; nie wchodząc tu w ocenę, czy zawdzięczać to należy pracy wszerz, prowadzonej przez organa urzędowe, czy też pracy związków i klubów, stwierdzić można, że budżet PUWF i PW musiałby stale się powiększać, gdyby chcieć, aby pomoc, udzielana związkom, nie zmniejszała się jeśli chodzi o kwotę, przypadającą przeciętnie na każdego ćwiczącego. Tymczasem wykres wskazuje, że **możliwości PUWF i PW pod tym względem stale maleją,** a budżety komitetów w. f. i p. w. tak zostały zmniejszone, że ogólna ich suma jest dziś **mniejsza, niż w pierwszym roku ich istnienia!**

W tych warunkach wyciągnąć można jeden tylko wniosek: PUWF i PW bynajmniej nie tępi sportu społecznego; na odwrót, czyni największe wysiłki, by przy istniejących możliwościach, mimo coraz większego zapotrzebowania i coraz skromniejszych środków — z zadania swego się należycie wywiązać. Z drugiej strony wyciągnąć należy równolegle drugi wniosek: że **pozycje budżetowe, przeznaczone na pomoc organizacjom sportowym, muszą bezwarunkowo być zwiększone** bardzo poważnie, zwiększone wielokrotnie! Uzyskanie tego nie leży jednak w kompetencji Urzędu. W tym wypadku on właśnie potrzebuje **pomocy i poparcia organizacyj społecznych,** które by w odpowiedni sposób naciskając na pp. posłów i senatorów, do-



prowadziły do odpowiedniego ustosunkowania się do sprawy Sejmu i Senatu.

Poza tym, trzeba się także liczyć z faktem, iż Polska nie jest niestety jeszcze tak bogata, by mogła zaspokoić wszystkie potrzeby. Musi je uszeregować według pewnej hierarchii, pewnej kolejności, uwzględniającej ważność i pilność. Budżet PUWF i PW jest często okrajany i obcinany. Lecz kto odważy się zaprotestować, jeśli mu powiedzą, że trzeba było wybrać pomiędzy uszczupleniem środków, przeznaczonych na krzewienie sportu, albo też środków, przeznaczonych **na budowę szkół powszechnych?** Czy znajdzie się choć jeden sportowiec, który by zdecydował się oświadczyć: niech się panoszy ciemnota, niech liczba analfabetów, która we wszystkich innych krajach dąży do zera, w Polsce w dalszym ciągu **z roku na rok powiększa się,** bylebyśmy tylko mogli zapisać na swoje dobro parę sukcesów w międzynarodowych spotkaniach ping-ponga, czy też skoku o tyczce!

Sprawa, jak z tego jasno wynika, nie jest taka prosta i taka łatwa do rozwiązania, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Działacze sportowi, nie wolno temu zaprzeczyć, mogą i muszą być niezadowoleni, i nawet zdenerwowani, widząc, że wysiłki ich są głosem wołającego na puszczy, że jest tyle teoretycznych możliwości, a tak mało praktycznych realizacji. Jednak trzeba zdobyć się na bardziej szeroki horyzont, na właściwe umieszczenie sprawy rozwoju sportu wśród całości zagadnień państwowych. Wtedy, na pewno, krzyki protestu przejdą w szept: tak, myśmy tego nie wiedzieli; sądziliśmy, że ludzie, stojący na czele urzędów, mogli sypnąć milionami, a tylko nie chcieli...

Chcieliby ci ludzie, bardzo by chcieli i na pewno **łamali sobie głowy na wszystkie sposoby, by móc zrobić więcej...**

Konkluzja? Wpaść w skrajny pesymizm, oświadczyć, że z powodu braku pomocy sport polski zamyka sklepik, ogłasza bankructwo?

Czy też zakasać rękawy, mówiąc: nie dlatego nazywają sport **szkołą silnych charakterów,** by sportowcy mieli opuszczać ręce przy lada trudności, mieli obawiać się **wyjść z cieplarni,** by walczyć z wichrem, deszczem, gradem, piorunami! Niech biją pioruny w polski sport — on jednak będzie rósł i krzepł! Nasza w tym ambicja! Cóż bylibyśmy warci, czyż bylibyśmy elitą, gdybyśmy nie umieli walczyć, nie umieli wbrew wszystkiemu dążyć... i **docierać do celu!**

Wiktor Junosza.

UBEZPIECZENIE HARCEREK I HARCERZY OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW

Związek Harcerstwa Polskiego organizuje rocznie około 2.500 obozów letnich i zimowych, w których przebywa prawie 80.000 uczestników.

Naczelnictwo ZHP zdawało sobie sprawę, że młodzież harcerska, przebywająca na obozach i koloniach, z natury rzeczy narażona jest na wypadki, często nawet bardzo dotkliwe w skutkach.

Większe imprezy związkowe, jak np. Jubileuszowy Zlot Harcerstwa w 1935 r. w Spale oraz niektóre kursy lub wyjazdy zagraniczne ubezpieczone były w różnych Tow. Ubezpieczeniowych.

Chcąc jednak ubezpieczenie na terenie harcerstwa upowszechnić, rozumiano, że **składki ubezpieczeniowe muszą być jak najniższe** oraz forma zgłoszenia jak najprostsza.

Po długich pertraktacjach i konferencjach oraz ogłoszeniu w tej dziedzinie „przetargu", w miesiącu maju r. b. Naczelnictwo ZHP zawarło z Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń Wzajemnych **umowę generalną** na „ubezpieczenie młodzieży harcerskiej od następstw nieszczęśliwych wypadków".

Za wypadek, w myśl ogólnych warunków ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków, uważa się **każde od woli niezależne zdarzenie,** działające z zewnątrz na jego ciało w sposób nagły i niespodziewany, w którego bezpośrednim następstwie ubezpieczony doznał uszkodzenia zdrowia, powodującego śmierć, bądź stałe kalectwo lub czasową niezdolność do pracy. Za zdarzenie takie uważa się również oparzenie, działanie uchodzącego gazu i porażenie od pioruna lub prądu elektrycznego.

W myśl powyższego, uważa się również za wypadek objęty ubezpieczeniem zwichnięcie oraz naderwanie lub przerwanie mięśni i ścięgien, powstałe wskutek nieprzewidzianego zewnętrznego zdarzenia, jak również zakażenie krwi, będące bezpośrednim następstwem doznanego wypadku.

PZUW odpowiadał za wypadki określone w ogólnych warunkach, które ubezpieczonym harcerkom i harcerzom mogły się wydarzyć podczas przebywania na koloniach, obozach i zlotach krajowych, jak i zagranicznych pod opieką i nadzorem osób, upoważnionych przez Komendy Harcerskie i **w czasie wykonywania zajęć przewidzianych przez programy obozów i zlotów,** jak również w granicach 24 godzin podczas bezpośrednich dojazdów na obozy, kolonie i zloty oraz w drodze powrotnej do miejsca stałego zamieszkania, bez względu na to, jakich środków przewozowych ubezpieczony używa, z wyłączeniem środków lokomocji powietrznej oraz motocykli.

Za ubezpieczoną jednostkę uważało się tę, która nadesłała pod adresem PZUW spis uczestników na specjalnych blankietach, wydanych przez PZUW, oraz przesłała przez PKO ustaloną składkę ubezpieczeniową.



Świadczenia PZUW w razie zajścia nieszczęśliwego wypadku w rozumieniu ogólnych warunków ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków, wynoszą według umowy dla każdej, objętej ubezpieczeniem osoby do: zł 5.000 — w razie zupełnego kalectwa spowodowanego wypadkiem; zł 500 — na koszty leczenia; zł 1.000 — na koszty pogrzebu.

Składka na ubezpieczenie na okres trwania ubezpieczenia do 2-ch miesięcy wynosiła: a) **dla każdego uczestnika kolonii, obozu lub zlotu w kraju zł 0.42;** b) dla każdego uczestnika kolonii, obozu lub zlotu **poza granicami R. P. w Europie zł 1.34;** c) dla każdego uczestnika kolonii, obozu lub zlotu **w krajach pozaeuropejskich zł 4.30.**

Zbyt późne zawarcie umowy w bieżącym roku, a co za tym idzie późne rozesłanie druków i instrukcji ubezpieczeniowej, nie pozwoliło na ogarnięcie ubezpieczeniem wszystkich uczestników harcerskich imprez letnich, jednak według danych PZUW **kilkanaście tysięcy harcerek i harcerzy ubezpieczyło się,** a w szeregu nieszczęśliwych wypadków PZUW wypłacił przewidziane umową świadczenia.

W organizacji urządzającej największą ilość obozów, idea ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków **zdobyła sobie prawo obywatelstwa** i dlatego w latach następnych naczelne władze harcerskie z jednej strony wytężą swe siły w kierunku **ubezpieczenia wszystkich, w dosłownym tego słowa znaczeniu, wyjeżdżających na obozy,** kolonie, wędrówki i zloty, a z drugiej strony do obniżenia stawki ubezpieczeniowej do możliwie jak najniższych granic.

St. Lange.

NAŁÓG SPORTOWY

Sport jest popychadłem do wszystkiego. Wysługuje się lada jakim zamysłom, tak cwaniaków, jak i marzycieli. Jednym stwarza złudę zbratania narodów, powodowaną bezkrwawymi walkami młodzieży całego świata, walczącej o laur olimpijski. Tam na stadionach — mówią utopiści — wyładowuje się instynkt bojowy, tam wyrasta ziółko Paneuropy — ba! Stanów Zjednoczonych naszego globu — podlewanie szlachetną emulacją i zapoznaniem się tysięcy przedstawicieli rozmaitych szczepów i ras. Dla drugich jest narzędziem umocnienia sił narodu na wypadek wojny. Moralistom służy za broń, którą usiłują tępić zepsucie, dla higienistów i eugeników jest lekiem, dźwigającym społeczeństwo z nędzy chorób na piedestał zdrowia i tężyzny fizycznej. Jak potrzeba — to wzmacnia poczucie karności mas, w myśl hasła: ramię przy ramieniu; to na odwrót hoduje nieugięte charaktery, twarde, indywidualne, wyodrębniające się bezwzględnie w bezimiennej miazdze pogłowia ludzkiego. Sport służy za miotłę i rózgę, to znowu staje się napojem wiecznej młodości i rozkoszy, raz jest deską ratunku, raz kwiatem w butonierce. Jest fluidem, końskim lekarstwem, to na odmianę karmelkiem lub smoczkiem dla starych niemowląt i wąsatych osesków. I choć niechętnie— spełnia wszystko co mu każą, ponieważ tym nie raz tak sprzecznym dążeniom oddaje tylko to, czego od niego żądają. Cały nadmiar i bogactwo swoistych własności i wartości magazynuje na pograniczu zasięgu przepisowych zabiegów i tam ginie, pozbawiając wysublimowany przeparat woni i smaku, siły i uroku.

Tymczasem sport jest upajającym narkotykiem, tak wspaniałym i niosącym ludzkości ulgę jak morfina, tak zabójczym jak jad kobry. I tak samo jak z innymi alkaloidami, dawka uśmiercająca jednego, drugiego stawia na nogi. Jest czarującą trucizną i niezastąpionym lekiem, zespołem olbrzymiej ilości związków, z których każdy upaja na swój sposób i na swój sposób zabija.

Jednym niszczy organizm, spala i wysusza duszę, innym otwiera nowe dziedziny życia, wzbogaca wnętrze, użyźnia ciało. Nie ma jednak rady, by można było stosować bezkarnie tę akwatofanę XX wieku dla jakichś ubocznych celów, nie biorąc pod uwagę wszystkich ewentualności, powstających przy masowym zatruciu specyfikiem o takiej skali maniakalnych oszołomień. Albo będzie tylko namiastką zastrzykiwaną pod przymusem, obrzydliwą jak olej rycynowy, beztreściwą, pozbawioną charakterystycznego aromatu, który upaja królów i dziadów, albo nieopatrznie przemycona odrobina istotnej trucizny przeobrazi zamierzony skutek.

Zapewne zawsze znajdzie się jakaś garstka, która będzie według przepisów dawkować zastrzyki i surowo przestrzegać wskazań, mających na celu pożytek pacjenta, ale o eunuchach nie warto mówić. Milionom zaś nałogowców też nie potrzeba teorii ani ględzeń, byle tylko zapas trucizny był pod ręką i dawka rosła w nieskończoność.

Istnieje jeszcze kategoria ludzi pasożytująca w atmosferze narkomanów. Cała organizacyjna nadbudowa sportu składa się z takich jednostek; są to emerytowani nałogowcy, przeżywający powtórne szaleństwo w skupiskach wytężonej narkomanii, albo przymusowi ascetycy, którym musi wystarczyć rozkosz ocierania się o najzagorzalszych wyznawców niczym niezastąpionej trucizny. Żyją w czadzie wydzielanym przez gromadę opętańców, każdy zaczerpnięty w pobliżu nich niuch powietrza wprawia ich w stan ekstazy. Poza tym istnieje także masa oszałamiająca się pośrednio oglądaniem publicznych orgii zaawansowanych adeptów sportowego alkaloidu. Cały ten zespół: czynni nałogowcy, organizatorzy - węszacze i trybunowi onaniści stanowią odrębne społeczeństwo, gromadę wtajemniczonych sekciarzy, posiadających swój język, religię, obyczaje i ojczyznę, którą jest każdy stadion, bieżnia, tor, czy jak tam się nazywa ten szmat ziemi, poświęcony umiłowanemu bożkowi. Równie silnie pochłania sport inną kategorię ludzi ulegających mu, tych milczków, tych sobiepańskich ananasów, bełtających każdy na swoją rękę diabelski koktail z narkotyku, pożerany z przerażającą namiętnością. Tych już nic nie wyrwie ze szponów trucizny, pochłanianej samotnie lub w zamkniętym gronie podobnych łakomców i smakoszów. Ci oto właśnie są arcykapłanami kultu, dumnymi wtajemniczonymi, świadomymi niewoli, której zawdzięczają nieraz całą bujność swojej istoty.

Ta elita zatruta jednym z najbardziej upojnych składników zespołu trucizn, jakim jest sport, jest arystokracją w klasowym społeczeństwie sportowców. Siłą rzeczy jest mniej liczna, nieprzystępna, pyszałkowato-mistyczna, oczywiście dość nielubiana.

Śmieszne są wysiłki, zmierzające do ratowania radosnych straceńców. W żadnym wypadku nie pomagają hasła wstrzemięźliwości. Nie ma swoistego odczynnika, który by potrafił uleczyć wyznawców najpopularniejszego z narkotyków. Zresztą po co? — Po co pozbawiać rzesze silnych namiętności, odbierać im niczym niezastąpioną rozkosz, nie posiadając w zanadrzu równie silnego ekwiwalentu. Najwyżej nie ma potrzeby stwarzania urzędowej elity, umęczonej nieraz nadmiernymi dawkami narkotyku, który często im nie służy.

Nikt z niewtajemniczonych nie pojmuje czym jest sport, dopóki nie łyknie pierwszej dawki. Pierwszy haust — pierwszy zawrót głowy, pierwsze chwile świętego zamroczenia. Otwiera się przed nim nowy świat — rozbija nad głową bania przedziwnych możliwości, łagodnych ślazowych frajd, aż do ostrych szaleństw, dzikich wybryków, nieogarnionych, ponoszących na cmentarz lub w sferę najczystszych i najwspanialszych uniesień.

Niezapomniane czarowne chwile przeżyłem jako zatwardziały nałogowiec i ani nie wstydzę się, ani żałuję tego. Zbyt wiele zawdzięczam temu narkotykowi, bym go miał odmawiać innym. Dawał mi przeżycia o napięciu milionów wolt. Ratował w nieszczęściu, hartował duszę, był mi ucieczką przed maglem codziennej szarości, radością niezastąpioną niczym, upojeniem bez kociokwiku, walką bez krwi. Odnawiał schorzałemu wnętrze, budził utajone wartości, krzepił, owiewał tchnieniem swobody, dawał złudę posiadania wolnej woli. Był mi skokiem w nieznane i niespodzianką.

Jeżeli więc naurągałem sporo i przypiąłem moc łatek współnałogowcom, to tylko ze szczerego serca i najgorętszej pasji, zmierzającej do wyzwolenia ich z pęt i balastu obciążających wzloty i porywający urok oszołomienia bezinteresownym wysiłkiem. Nie pozuj na działacza społecznego, na męczennika lub bohatera narodowego, na świętego i tytana — jesteś zwykłym narkomanem. Bądź szczery — truj się otwarcie i pękaj z radości. Widzom zaś powtórzę raz jeszcze:

— Co będzie ślepy mówić o kolorach!

Rafał Malczewski

WIEJSKIE KÓŁKA SPORTOWE

W statutach wszystkich organizacyj wiejskich znajdujemy wzmianki o tym, że między innymi celami swej pracy powinny one dbać także o **podniesienie sprawności cielesnej** swych członków. Niektóre organizacje mają obok tego także jako jeden z celów dbałość o podniesienie kultury cielesnej swego otoczenia. Wystarczy wziąć do ręki statut którejkolwiek z organizacyj wiejskich, aby się przekonać o słuszności tego co powiedziałem. Chcę się więc zastanowić nad tym, jakie formy powinny przyjmować te prace.

Najczęściej, niestety, te punkty programu prac **pozostają tylko na papierze.** Gorzej, bo jedynie w statutach, a już w żadnych planach realizacyjnych nie ma o nich mowy. Natomiast spotykam czasami pewne przejawy samej pracy około zrealizowania tego punktu statutowego.

Najczęściej spotykam tylko to, że dana organizacja bierze udział w jakimś święcie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Ta forma pracy nie daje właściwie nic dla podniesienia kultury fizycznej. Zaryzykuję tu twierdzenie, że owszem, nawet przynosi szkodę, bo jeśli nieprzygotowany fizycznie chłopak stanie do jakichkolwiek zawodów, to najczęściej pozrywa sobie mięśnie i **zniechęci się** do ćwiczeń cielesnych. Musimy bowiem pamiętać o tym, że każde publiczne zawody zmuszają zawodnika do dania z siebie największego możliwie wysiłku i nie dadzą się porównać z zawodami, które niejednokrotnie chłopcy urządzają sobie sami.

Niektóre znowu organizacje ograniczają swoją działalność fizyczno-wychowawczą do organizowania raz na rok **prób o państwową odznakę sportową.** Jest to nieco lepiej, ale przecież i ta forma pracy nie może mieć pretensji do nazwy podnoszenia kultury fizycznej swych członków.

Wreszcie są i takie organizacje, które systematycznie dbają o kulturę fizyczną nie tylko swych członków, ale często także i swego najbliższego otoczenia. Ponieważ zaś nie są to koniecznie jakieś organizacje wychowania fizycznego, ale organizacje raczej typu zawodowego, bo rolnicze, przeto omówię tu właśnie typowy, moim zdaniem, objaw takiej pracy, mianowicie **kółko sportowe przy kole młodzieży wiejskiej.**

W programie prac koła młodzieży wiejskiej znalazło się także i wychowanie fizyczne, a zorganizowanie tych prac zostało powierzone jednemu z chłopców, który jeszcze ze szkoły powszechnej wyniósł specjalne zamiłowanie do organizowania gier sportowych. Chłopiec ten zaprojektował utworzenie przy Kole, specjalnego kółka sportowego. Jako cel pracy kółka postawił zbieranie się od czasu do czasu na grę w palanta i kręga. Po pewnym czasie dodano jeszcze i siatkówkę. Kierownik kółka sportowego wystarał się o **prawo wstępu na boisko szkolne** w pewnych określonych godzinach, i kto chciał, przychodził w tych godzinach na siatkówkę. Inni grali w palanta na ugorze, a jeszcze inni w kręga na wygonie. Te trzy gry wystarczały na początek. Po pewnym jednak czasie ktoś rzucił myśl odbycia próby o państwową odznakę sportową, a że nowe przepisy mówią o konieczności systematycznej zaprawy do takiej próby, przeto nasz dzielny kierownik udał się o pomoc do nauczyciela miejscowej szkoły, od którego dostał pewne wskazówki i przepisany wzorzec lekcyjny. Zaczął sam prowadzić ćwiczenia gimnastyczne z początku na ugorze, a potem **na sali domu ludowego.** Możemy sobie łatwo wyobrazić, jak te jego pierwsze lekcje wyglądały! Ale po kilku próbach i po zasięgnięciu rad i wskazówek swego nauczyciela, lekcje stawały się coraz lepsze. Ćwiczący nabywali wprawy i do wiosny byli doskonale przygotowani do odbycia próby o POS. Gry sportowe usprawniały ich ogólnie, lekcje gimnastyki pozwoliły na opanowanie przepisanego wzorca i próba wypadła pomyślnie. To było bardzo silnym bodźcem do dalszej pracy.

Powoli zrzeszeni w kółku sportowym zaczęli myśleć o zdobyciu **własnego sprzętu i boiska.** Zaczęli też myśleć o tym, aby nie tylko dbać dalej o swój rozwój cielesny, ale także oddziałać i na innych. Zaczęły się więc **popisy niedzielne,** zaczęło się wciąganie do gry przypadkowo znajdujących się na boisku widzów. Szeregi członków kółka sportowego rosły i dzisiaj jest to jedna z najżywszych, obok zespołu przysposobienia rolniczego, organizacji wiejskich.

Działalność kółka sportowego widoczna jest nie tylko w tym, że widzi się grających na boiskach własnym i szkolnym chłopców i dziewczęta. Widzi się we wsi zimą narciarzy, nieśmiało posuwających się na **nartach własnego wyrobu,** i łyżwiarzy, śmigających na drewnianych łyżwach po zalewach i zamarzniętych strumykach. Widzi się jeszcze ponad to **zimą otwarte okna,** bo młodym sportowcom duszno jest w szczelnie zamkniętych izbach i z wielkim trudem, powoli przekonywują swych domowników, że i zimą choć na chwilkę trzeba codziennie okna otwierać. Widzi się wreszcie latem chłopców przy robotach polnych w krótkich gimnastycznych spodenkach, uszytych z lnianego płótna, z opalonymi na brąz plecami. Znikły nieestetyczne postacie w bieliźnie, a pojawili się młodzi sportowcy, tak dobrze **śmigający snopkami zboża,** jak inni mistrzowie oszczepu lub dysku śmigają tymi przyborami na boiskach.

Wszystko to zawdzięczać należy jednemu tylko młodemu, zapalonemu chłopcu, który potrafił zachęcić innych i pociągnąć swoim przykładem garść takich jak sam zapaleńców.

Na tej podstawie twierdzę, że **ciężar pracy wychowania fizycznego na wsi można by śmiało złożyć na istniejące organizacje wiejskie,** przez zachęcenie ich do tworzenia przy każdej komórce organizacyjnej kółek sportowych. Organizacje powiatowe lub wojewódzkie musiałyby mieć **organizacyjne referaty sportowe i objazdowych instruktorów,** których obowiązkiem było by co roku w każdym kółku sportowym spędzić przynajmniej tydzień, aby tchnąć w pracę świeżego ducha. Nauczyć jakiejś nowej gry, uporządkować plan pracy, nauczyć miejscowego kierownika kółka nowych ćwiczeń, zwrócić mu uwagę na pewne szczegóły jego pracy. Jeśli by ponadto organizacje wojewódzkie rzuciły trochę **sprzętu sportowego,** to śmiem twierdzić, że sprawa wychowania fizycznego na wsi skoczyła by naprzód milowymi krokami.

M. Krawczyk.



UWAGI O ROLLINGU



Takashi płynie...

Ciało crawlera nie utrzymuje się stale w jednej pozycji na wodzie. **Obraca się** w mniejszym lub większym stopniu **dookoła swej osi podłużnej.** Odchyla się od normalnego położenia raz w jedną, raz w drugą stronę, podobnie do kołysania się łodzi na boki. Zjawisko to zwane potocznie rollingiem powoduje praca rąk, jak i skręcanie głowy w bok po wdech. Każdorazowy ruch ręki wychyla ciało w bok, przy tym ciągle odwraca się mocniej wtedy, gdy usta wynurzają się z wody. Ciało roluje miarowo i rytmicznie, zresztą tak jak poruszają się głowa i ręce. Dobrzy styliści właściwą, bardzo precyzyjną pracą rąk i umiejętnym oddychaniem zmniejszają rolling swego ciała do minimum. Jednak wśród najlepszych stylistów niema takich pływaków, którzy mogliby się wyzbyć całkowicie rolowania, zwłaszcza przy wolnym pływaniu. Są i tacy znakomici pływacy - mistrzowie, którzy nawet dość znacznie rolowali i nie przeszkadzało to im wcale w ustanawianiu rekordów. Zatem czy rolling jest naprawdę szkodliwy? Wszystko przemawia za tym, że tak i to, że paru pływaków rolowało, nie dowodzi jeszcze pożyteczności rollingu, natomiast znakomita ich większość stwierdza niedwuznacznie, że **rolowanie nie przyczynia się do osiągania dobrych czasów.** Stąd też zrozumiała jest powszechna obawa przed rolowaniem. Jednak obawa ta w praktyce sięga zadaleko, nieraz utrudnia początkującym możność łatwego i szybkiego przyswojenia crawla. Dlaczego tak a nie inaczej zaraz omówię. Wspomniałem już o tym, że właściwą przyczyną rollingu są nieprecyzyjne, wadliwe ruchy rąk i głowy. Nadmieniałem, że tylko przy bardzo precyzyjnych poruszeniach rąk i głowy ciało nie roluje. Zatem czy jest możliwe u początkujących lub niewprawnych usunięcie zasadniczej przyczyny rolowania? Oczywista, że nie. Dlatego nie, bo nie można wymagać od początkujących precyzyjnych poruszeń, jak i ogólnej harmonii stylu.

W jaki więc sposób mogą pozbyć się oni rolowania? Tylko przez **świadome unieruchamianie i ustatecznianie tułowia,** czyli przez dodatkowe napięcie mięśni. Otóż ta droga nauki najczęściej jest **fałszywa.** Przecież u początkujących obserwuje się raczej zaduże, nieraz kurczowe napięcie tych lub innych mięśni. Widzi się ruchy mocne, kanciaste, zbyt gwałtowne i niewprawne. Toteż w tym stadium umiejętności posługiwania się crawlem, troska o przeciwdziałanie rolowaniu ciała jest co najmniej przedwczesna. Umyślne ustatecznianie i tak już nieluźnego ciała może je usztywnić do reszty. Nawet tak dalece, że każde przepłynięcie kilkudziesięciu lub 100 m bez przerwy będzie zbyt męczące. Odwrotnie, obserwuje się nieraz, że początkującym świadome wprowadzenie rollingu właśnie pomaga. Mianowicie skręcanie ciała w bok ułatwia początkującym nieraz dokonywanie wdechu, zatem umożliwia oddychanie. Tak samo rolling ułatwia wyjmowanie rąk z wody i przenoszenie ich wprzód bez zawadzania nimi o wodę, a co najgłówniejsze, że przy wolnych i łagodnych obrotach ciała, rolling przyczynia się do ogólnego rozluźnienia mięśni i do większej swobody i miękkości poruszeń.

Pozwala to początkującemu przystąpić do pływania na dłuższych odcinkach ponad 500 m, wolno, spokojnie, bez przerwy. Jednym słowem daje mu okazję do „rozpływania" się. Tak zwane „rozpływanie" polega na tym, że przy wolnym pływaniu dłuższych dystansów bez przerwy, pływak może bez pośpiechu obserwować i wczuwać się w swe ruchy, może je poprawiać. Dzięki powtarzaniu tych ruchów dużą ilość razy bez przerwy, pływak dochodzi do pewnej wprawy w posługiwaniu się ruchami crawlowymi. Nabiera miękkości, płynności i swobody poruszeń. I to jest właśnie omawiane „rozpływanie".

Dopiero po „rozpływaniu" się przychodzi odpowiedni czas na wyzbywanie się „rollingu". A wtedy idzie to łatwo. Reasumując to wszystko powiemy, że **stopniowo i umiejętnie należy wyrabiać poszczególne cechy dobrego stylu.** W pierwszym rzędzie należy uzyskiwać podstawowe wartości dobrego pływania tj. luźne ułożenie ciała na wodzie, miękkość poruszeń. Wpierw trzeba sobie udostępnić możność przepływania dłuższych dystansów. Wpierw się trzeba „rozpływać", a dopiero potem można z powodzeniem kasować rolling. Trzeba wziąć jeszcze pod uwagę, że rolling staje się niebezpieczny dopiero przy sportowym pływaniu, gdy się pragnie osiągać wyniki. Natomiast przy „amatorskim" pływaniu dla własnej przyjemności można pływać nawet i z rollingiem szybko, miękko i ładnie.

Dlatego to nieubłagana walka z rollingiem na każdym szczeblu umiejętności nie zawsze jest racjonalna.

Zygmunt Wieliński.

DOROBEK FILMU SPORTOWEGO W POLSCE

Dorobek filmu sportowego w Polsce jest znikomy. Środek ten bowiem, uznany za granicą za najlepszą pomoc w wyszkoleniu i propagandzie, nie znalazł u nas dotychczas praw obywatelstwa w wychowaniu fizycznym i sporcie.

Pojedyncze akcje, jakie na tym terenie były podejmowane, nie dały należytych rezultatów, **nie mamy właściwie w kraju ani jednego filmu instrukcyjnego w pełnym tego słowa znaczeniu.**

Po stronie filmu sportowego możemy księgować bardzo nieliczne filmy o cieżarze gatunkowym bardzo różnorodnym. Są nimi, o ile nas pamięć nie myli, idąc od zarania tej pracy w Polsce i pomijając film niemy: **reportaże** normalno-taśmowe ze spływu kajakowego LM i K pt. „Przez Polskę do morza", z górskiego wyścigu kajakowego Nowy Targ — Nowy Sącz pt. „Z Dunajcem w zawody", ze spływu kajakowego Zułów — Wilno, z raidu pieszo-kolarskiego ZS na Sowiniec, ze święta WF miasta Łodzi pt. „Młodzież miasta kominów"; zrobiono dwa czy trzy filmy z morza i na tym, zdaje się, całość reportaży się kończy. Ktoś robił podobno marsz narciarski Zułów — Wilno, ale filmu tego na ekranach kin naszych dotychczas nie oglądaliśmy.

Z dziedziny filmu **propagandowo-dydaktycznego** posiadamy „Na start", „Sport marszowy w ZS", „Szybownictwo w ZS", „Uczmy się pływać", „Łucznictwo", „Boks", „Lekką atletykę", „CIWF" i na tym się nasz dorobek w dziedzinie filmu szerokiego kończy.

Film wąskotaśmowy jako nowość nie dał jeszcze żadnych realnych rezultatów

rodzimych. Zrobiono tu i ówdzie próby reportażów na taśmie odwracalnej, ale nikt nie ma odwagi kręcić coś na negatywie tego typu. Raz z powodu braku odbiorców, po drugie z powodu **wysokich cen produkcji taśmy wąskiej,** której obróbka kalkuluje się laboratoryjnie **wyżej niż taśmy normalnej** (co za absurd!) Poza tym, ponieważ można tanio redukować (zmniejszać) taśmę szeroką na wąską, więc lepiej się opłaci kręcić na normalnej. Mamy z tego też podwójną korzyść: film normalny na kina zwykłe i film wąski na kina szkolne 16 mm. Tych pierwszych jest w Polsce przeszło 800, tych drugich dopiero 150—200 maksymalnie. Jak więc widać, produkcja szerokiej taśmy jest i bardziej rentowna i większe ma zastosowanie.

Z obecnego dorobku w tej dziedzinie korzystają: kina wszystkich większych miast kraju, organizacje społeczne, **najmniej organizacje sportowe i szkoły.**

Do dorobku należy też zaliczyć krótkie zdjęcia reportażowe PAT-a z różnych większych imprez sportowych, które oglądają dziesiątki tysięcy ludzi w tygodniowych kronikach filmowych.

Poparł też akcję w dziedzinie filmu sportowego PUWF i PW rozpisując w r. 1936 konkurs z nagrodami pieniężnymi za najlepsze filmy sportowe. Sam dorobek w tej dziedzinie wypadł dosyć blado. Nie mniej można by się spodziewać na przyszłość rezultatów, gdyby konkursy takie odbywały się stale, a nie jeden raz.

To wszystko mieliśmy po stronie „ma". Po stronie „winien", sport nasz powinien mieć: **dobre filmy z każdej dziedziny sportu.** Myślimy tu w pierwszym rzędzie o **filmach instrukcyjnych,** specjalnych. Nie nadają się one dla szerszej publiczności, gdyż niezainteresowanych znudziłyby. Filmy te więc winny być wykonane za fundusze tych instytucyj, którym zależy na dobrym wyszkoleniu sportowym. W pierwszym rzędzie byłyby do tego powołane odpowiednie państwowe związki sportowe, pragnące przyjść z pomocą wyszkoleniową swym członkom, w drugim PUWF i PW, mający swe komórki wyszkoleniowe w terenie.

Tak dzieje się w Niemczech. Każdy związek posiada szereg filmów i to nie tylko z dziedziny wyszkoleniowej, ale także propagandowej.

Filmy wyszkoleniowe z zasadniczych dziedzin sportu winny też posiadać okręgowe ośrodki WF, w formie filmu wąskiego. Wiąże się naturalnie z tym zaopatrzenie tych ośrodków w aparaty do wyświetlania, które przy obecnej cenie od 400—800 zł, winny wejść na stałe, jako środki pomocy wyszkoleniowej, w inwentarz każdego ośrodka WF.

Nie ulega też wątpliwości, że film powinien dotrzeć w swej wąskiej formie do szkół, powiatowych komend PW, oraz świetlic zasobniejszych oddziałów organizacyj p. w. i klubów sportowych, które mogą sobie pozwolić na kupno aparatów projekcyjnych wąskotaśmowych. Ponieważ produkcja filmu jest droga, a amortyzacja kapitału weń włożonego przy eksploatacji na terenie szkół, organizacyj czy klubów sportowych bardzo powoli się zwraca, produkcja filmu sportowego, zwłaszcza instrukcyjnego, wymaga specjalnych długoterminowych kredytów wzgl. jednorazowych, bezzwrotnych subwencyj, z przeznaczeniem na propagandę czy wyszkolenie sportowe. **Prywatny kapitał nie będzie tu nigdy zainteresowany,** gdyż skazany jest z góry jeśli nie na deficyt, to na bardzo długie wycofywanie kapitałów.



Z filmu „Spływ Zułów — Wilno".

Koniecznością wydaje się dzisiaj nakręcenie rodzimych filmów instrukcyjnych z dziedziny lekkiej atletyki, narciarstwa, pływania, boksu i gier sportowych, jako najbardziej podstawowych sportów. Ktoś kiedyś wspomniał o filmie gimnastycznym. W naszym zrozumieniu można by pokazać nie wzorową lekcję gimnastyki, bo tych jest bardzo dużo i trzeba by sporo kręcić, ale warto sfilmować **dobre wykonanie zasadniczych ćwiczeń,** przy czym film i tak musiałby mieć odpowiednią długość.

Kończąc stwierdzamy, że **bilans w tej dziedzinie jest ujemny.** Na film, w stosunku do innych pomocy sportowych, nie wydaliśmy prawie nic. Tysiące egzemplarzy drogich książek i podręczników sportowych leży na półkach księgarskich i nie ma na nie popytu. **Film przy racjonalnej organizacji miałby duże wzięcie** i dlatego trzeba by się nim zacząć naprawdę interesować.

M. Kurletto.

JADWIGA JĘDRZEJOWSKA

10 LAT MARSZU NAPRZÓD OD FINAŁU MISTRZOSTW POLSKI DO FINAŁU WIMBLEDONU

Były to czasy, gdy tenis polski znajdował się w zupełnej władzy rakiet łódzkich. Pozycje męskie okupowali bracia Stolarow i Steinert, a wśród pań królowała niepodzielnie pięciokrotna mistrzyni Wiera Richterówna.

W roku 1927-ym, na turnieju o mistrzostwo Polski w Krakowie zjawiła się młodziutka debiutantka, Jadzia Jędrzejowska, która zadziwiła od razu znawców swym niezwykłym talentem. Już wtedy pisano o iście męskim zacięciu, o morderczych drajwach, o instynkcie taktycznym, danym tylko niewielu wybranym tenisistom.

Pierwszy ten występ Jędrzejowskiej **był rewelacją** nie tylko teoretyczną, gdyż ta, nikomu wówczas nieznana rywalka, doszła aż do półfinału i tam dopiero musiała ulec dużej rutynie meczowej Dubieńskiej. Nie koniec jednak na tym. Oto w grze podwójnej Jędrzejowska z Groblewską zdetronizowały parę mistrzowską: Richterówna — Dubieńska, zdobywając, wbrew wszelkim przesłankom logicznym, zaszczytny tytuł.

Przyznać trzeba, że taki plon podczas debiutu nie zdarza się często. Nie zdarzył się też on, jak się później okazało — byle komu!

W następnym roku Jędrzejowska kontynuuje swój zwycięski pochód w mistrzostwach Polski o krok dalej. Dochodzi, mianowicie, do finału, po uprzednim wyeliminowaniu wielokrotnej mistrzyni — Wiery Richter. Była to jedna z większych sensacyj ówczesnego sezonu. Na rozprawę z Dubieńską w finale brak jednak ciągle jeszcze młodziutkiej Jędrzejowskiej doświadczenia i rutyny. Przegrywa z nią powtórnie, **ale już po raz ostatni!**

Dzieje się to w roku 1928-ym. Odtąd co roku kroczyć będzie p. Jadzia, nie zagrożona przez nikogo, po tytuł mistrzyni Polski, **nie tracąc w finałach ani jednego seta!** W roku 1929 pierwszy tego rodzaju triumf odnosi ona w Poznaniu nad Raciborską, gdyż Dubieńska nie startowała. Potem jednak cztery razy z rzędu eliminuje w finale swą poprzedniczkę, a gdy Dubieńska wycofuje się z kortów, rolę głównej rywalki Jędrzejowskiej obejmuje Volkmerówna. Siły są i tu jednak zbyt nierówne, a wynik **ogranicza się stale do dwu setów.**

Mistrzostwa tegoroczne odbyły się bez udziału Jędrzejowskiej i temu tylko, oczywiście, przypisać trzeba, że ominął ją **9-ty z kolei tytuł.**

Krótki ten szkic pozwala na zorientowanie się, jaką rolę odgrywała Jędrzejowska wśród tenisistek polskich. **Jej hegemonia trwa nieprzerwanie od chwili zdobycia pierwszego tytułu**



Przed laty: Jadwiga Jędrzejowska i Hilda Krahwinkel-Sperling.

w roku 1929-tym, nie maleje ani na chwilę, przeciwnie — wzrasta do rozmiarów, w innym sporcie nie notowanych.

Skali talentu naszej mistrzyni nie zdołalibyśmy też nigdy właściwie ocenić, gdyby kazano mu świecić w czterech ścianach rodzinnego domu. Piszemy umyślnie, iż talent ten, w Polsce — świecił tylko. Dopiero w zetknięciu z odpowiednią rywalizacją zagraniczną — **błysnął olśniewającym blaskiem!**

Tak jest. Trzeba to sobie wyraźnie uświadomić, że dopiero na kortach Riviery, Meranu, Budapesztu, Wiednia, Neapolu, Berlina, Paryża i Londynu, poznaliśmy, kim jest Jędrzejowska.

Podobnie, jak przebieg mistrzostw Polski rysuje nam pozycję p. Jadzi w kraju, tak dla jej kariery międzynarodowej decydujący jest udział i **rezultaty w Wimbledonie,** gdzie elita tenisu walczy o tytuły (nieoficjalne) mistrzowskie świata.

Cierniowa to była droga, zanim zaczęto w ogóle zwracać tam uwagę na cudzoziemkę o niewymawialnym wprost nazwisku. Ale „Dżendżejowska" nie zraziła się ani wielkością samego turnieju, ani ciężarem gatunkowym nazwisk, które zaćmiewały szary tłumek, konieczny dla stworzenia mistrzom tła do triumfów.

Premiera Wimbledonu odbywa się w r. 1931-ym. Angielka Godfree zakończyła udział Jędrzejowskiej już w 1-ej rundzie. Wynik brzmiał 6 : 2, 4 : 6, 6 : 4 — wrażenie pozostawił dodatnie. W rok potem Jędrzejowska zjeżdża do Londynu po rewelacyjnym **zwycięstwie nad Amerykanką Jacobs** w Berlinie, przechodzi łatwo 2 rundy i musi uznać wyższość „wielkiej Hildy" (4 : 6, 4 : 6). Tu dodać można mimochodem, że Niemka Krahwinkel (obecnie Dunka Sperling) pozostała bodaj jedyną niepokonaną rywalką Polki, jeżeli chodzi o grono najlepszych.

Ale wróćmy do Wimbledonu. Rok 1933-ci: zwycięstwo nad Mc. Lean i porażka z Horn (3 : 6, 3 : 6). Rok 1934-ty: zwycięstwa nad Moos, Hardwick i przegrana z Palfrey (2 : 6, 2 : 6). Znowu wtrącić trzeba, iż rewanż wzięła Polka obecnie w Ameryce.

Szło niby jak z kamienia. Można było stracić nadzieję na jakiś sukces. Przyszedł on jednak wreszcie. Najpierw w grze mieszanej z Australijczykiem Quistem, zdobywa Jędrzejowska upragnione „punktowane" — trzecie miejsce. Równocześnie dochodzi sama do ćwierćfinału, po wyeliminowaniu Valerio, Ford i Whitingstal. Drogę zagradza jej Jacobs i rewanżuje się za Berlin 6 : 1, 9 : 7.

Rok 1936-ty widzi Jędrzejowską po raz pierwszy **rozstawioną wśród 8-miu najlepszych pań.** Nie zawodzi ona zaufania, przebija się aż do półfinału, gdzie.... znów Jacobs! Wynik brzmi 6 : 4, 6 : 2 dla Amerykanki.

Wreszcie rok bieżący. Historia zbyt świeża i znana aby ją powtarzać. Podkreślić tylko chcemy, że ofensywa wimbledońska p. Jadzi rozwija się systematycznie. Oto dowód: 1935 — ćwierćfinał, 1936 — półfinał, 1937 — finał. Mamy podstawy oczekiwać w roku przyszłym upragnionego meldunku: zwycięstwo!

M. S.

O CZYM DYSKUTOWAŁ ZJAZD DELEGATÓW AZS?

W dwudniowych obradach 23 i 24 X. sześciotysięczna rzesza studentów-sportowców polskich przez usta swych delegatów dawała wyraz swoim dążeniom i swoim bolączkom.

Od dawna wiadome było, że AZS zarówno organizacyjnie jak i finansowo od dłuższego czasu wymagał pewnych przemian. Jeśli uprzytomnimy sobie, że na ogół 60 tysięcy studentów tylko 10% uprawia sport, zrozumiemy, że jest to objaw niezbyt pocieszający i koniecznością poprostu jest zmiana dotychczasowego stanu rzeczy. Zjazd delegatów Akad. Zw. Sport. zajął się więc przedyskutowaniem tych wszystkich spraw, jak również wypowiedział się w obszernej rezolucji, na jakim stoi stanowisku. W tym co dotyczy prac sportowych — postanowiono organizować jak corocznie międzynarodowe akademickie mistrzostwa Polski w narciarstwie, których przydział z racji jubileuszu 15-to lecia istnienia otrzymał AZS Lwów. W roku 1939 odbędą się w Polsce zimowe akademickie Igrzyska Olimpijskie, przy czym jako teren spotkań pod uwagę brane są Krynica i Zakopane.

Latem 1938 r. zostaną zorganizowane akademickie lekkoatletyczne mistrzostwa Polski w Gdańsku (czerwiec). Omawiając sprawę udziału w VII Igrzyskach CIE w Paryżu, Zjazd wyraził aprobatę dla działalności w tym względzie Komisji Porozumiewawczej. Zjazd uchwalił, że we wszystkich imprezach organizowanych przez Centralę AZS, bądź na jej zlecenie, mogą brać udział jako zawodnicy jedynie akademicy zrzeszeni w AZS.

W dyskusji nad sprawą statutową, mimo przyjęcia do wiadomości projektów statutów nadesłanych z Min. W. R. i O. P., Zjazd podkreślił, że wyeliminowanie z wewnętrznego życia AZS profesorów i asystentów, a następnie tych, co już pokończyli studia, podcina finansowe możliwości egzystencji. Studenci nie mogą płacić takich składek, które by wystarczyły na potrzeby klubu, a odseparowanie seniorów zmniejszy poparcie finansowe AZS-ów z tej strony.

Na wniosek delegata Poznania uchwalono rezolucję, której treść podajemy:

Zjazd delegatów AZS-ów stwierdza z ubolewaniem, że sprawa usportowienia i wychowania fizycznego szerokich rzesz akademickich nie znajduje dotąd należytego zrozumienia tak wśród

społeczeństwa, jak i przede wszystkim na terenie powołanego do kierowania całością akcji pomocy dla akademików Tow. Przyjaciół Młodzieży Akademickiej i innych miarodajnych czynników. Objawia się to w stałym lekceważeniu potrzeb sportu na terenie wyższych uczelni, w obcinaniu subwencji na cele AZS-ów i niezałatwienie ustawowego rozwiązania przymusowego w. f. na wyższych uczelniach.

Zjazd delegatów AZS-ów, stojąc na stanowisku, że sport, który należy do najważniejszych czynników wychowawczych, jest szkołą charakteru i najważniejszym czynnikiem zdrowia fizycznego i moralnego, pozostaje w Polsce w zupełnym zaniedbaniu — wzywa zarząd Centrali AZS-ów do jak najenergiczniejszej akcji tak na terenie starszego społeczeństwa, jak i władz kompetentnych, a przede wszystkim Ministerstwa WR i OP, przez uzyskanie:

1) Podwyższenie dotychczasowych dotacji na cele sportu akademickiego co najmniej o sto procent.

2) Podjęcie szerokiej akcji inwestycji sportowych, budowę ośrodków na wzór YMCA, budowy boisk i sal gimnastycznych itp.

3) Wprowadzenie przymusowego wychowania fizycznego w sensie usportowienia ogółu studentów i wprowadzenie godzin przeznaczonych na sport i wychowanie fizyczne w programach uczelnianych, zaangażowanie przez uczelnie trenerów i instruktorów oraz zorganizowanie lektoratów w. f.

4) Nadanie obozom wakacyjnym i letniskowym, organizowanym przez Tow. PMA, charakteru sportowego oraz przeznaczenie z funduszów TPMA pewnych kwot na dożywianie uboższych zawodników i sportowców-akademików.

5) Tworzenie we wszystkich domach akademickich urządzeń sportowych i oddanie ich do dyspozycji AZS-ów.

Następnie dokonano wyboru nowych władz Centrali AZS-ów, w skład których weszli pp. Pilarski Al. prezes, członkowie: Z. Kocay, Bośniacki, W. Kocay, Siwek, Kwast, Brzozowski. Komisja Rewizyjna: przew. Tyszkiewicz J.

Na zakończenie przesłano depesze okolicznościowe do p. Prezydenta RP, marsz. Śmigłego-Rydza, ministrów: WR i OP, Spraw Zagr. i Komunikacji, p. dyr. Sokołowskiego i p. dyr. Drymmera z MSZ.

Obrady zaszczycił swoją obecnością ppłk. Ziętkiewicz, zast. Dyrektora PUWF i PW. **W. Kocay.**

TYDZIEŃ *po tygodniu*

Wyprawa piłkarzy polskich do Francji zakończyła się **olbrzymim sukcesem. Reprezentacja Ligi Polskiej wygrała międzynarodowy turniej paryski, bijąc** w Lille **reprezentację Francji Północnej 2 : 1,** a w Paryżu **mistrza Włoch Bolognę 5 : 1 (!).**

Mecz w Lille rozegrany wobec 20.000 widzów, w tym dość znacznej ilości emigrantów polskich, zakończył się nieznacznym, ale w pełni zasłużonym zwycięstwem Ligi Polskiej 2 : 1 (1 : 0).

Pierwszą bramkę dla Polaków strzela **Piontek** w 28 min. z ładnego podania Wilimowskiego. Wynik ten utrzymuje się do przerwy, mimo obustronnych groźnych ataków.

Po przerwie niespodziewany strzał **Allena** przynosi wyrównanie. Polacy jednak nie deprymują się tym i w 38 min. **Wilimowski strzela nieuchronnie, ustalając wynik meczu.**

Do przerwy gra była na ogół wyrównana, z niewielką przewagą Polaków, po przerwie początkowo prowadzili Francuzi, jednak Polacy otrząsnęli się z przewagi gospodarzy i potrafili w ostatniej chwili przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę.

W poniedziałek **Liga Polska spotkała się w finale turnieju z mistrzem Włoch Bologną,** która poprzedniego dnia zremisowała z repr. Paryża 1 : 1, weszła jednak do finału jako gość.

Piękna gra zakończyła się nieoczekiwanym, ale w pełni zasłużonym **zwycięstwem drużyny polskiej 5 : 1 (3 : 0).**

Polacy zagrali **o klasę lepiej** niż dnia poprzedniego. Tym razem koncertował dla odmiany atak. Nie znaczy to jednak aby pozostałe formacje były słabsze. Odwrotnie — **drużyna polska była zupełnie wyrównana,** bez słabych punktów.

Polacy zaskoczyli Włochów szybkością (!), atakowali bez przerwy i zupełnie zdezorientowali przeciwnika, który ogólnie biorąc zawiódł.

Na specjalne podkreślenie zasługuje w drużynie polskiej idealna **współpraca wszystkich formacyj.**



Piłka w siatce Warty.

Pierwszą bramkę strzela już w 6 min. **Wostal,** poprawiając własny strzał. Drugą bramkę zdobywa z najbliższej odległości **Wilimowski,** a **Piontek** ustala wynik do przerwy. Po przerwie **Wilimowski** wykorzystuje podanie Wostala i strzela głową 4. bramkę, a 5. zdobywa z karnego **Korbas,** który wszedł po przerwie zamiast Habowskiego. Honorową bramkę dla Włochów uzyskał **Reguzzioni.**

*

Gąssowski startował w ramach święta niemieckiej prasy sportowej w berlińskiej Deutschlandhalle w biegu na 800 m.

Debiut Gąssowskiego na bieżni drewnianej niezbyt się powiódł. Na 150 m przed metą **Polak zgubił pantofel i przyszedł na metę 3.** w czasie 2 min. 0,5 sek. **za Mertensem (1 : 58)** i **Dessekerem.**

*

Przybyłek i Marynowski wzięli udział w wielkim **biegu maratońskim,** który odbył się w ubiegłym tygodniu **w Koszycach,** przy udziale **41 zawodników z 8-miu państw.**

Obaj **Polacy zawiedli.** Przybyłek wycofał się po 25 km z powodu kłucia w boku, a Marynowski, będąc po 35 km na trzeciej pozycji, nie wytrzymał tempa i zajął **7. miejsce w czasie 2 : 56 : 49.**



Pięciobój nowoczesny: jazda konna.



Zwycięscy: ppor. Batog (z prawej) i ppor. Aleksiński.

Zwyciężył Francuz **Leriche w 2 : 43 : 41,7** przed **Balabanem** (Austria) i **Gallem** (Rumunia).

*

Mistrzostwo Armii w 5-boju nowoczesnym zdobył ppor. Batog przed ppor. Aleksińskim i por. Mielniczukiem.

Zwycięzcy osiągnęli w poszczególnych konkurencjach następujące wyniki:

w strzelaniu — ppor. Batog 20/183 pkt (3 m.), ppor. Aleksiński 19/180 (9 m.);

w pływaniu na 300 m stylem dowolnym — ppor. Batog 5 : 34 (3 m.), ppor. Aleksiński 6 : 38,7 (20 m.);

w szermierce — ppor. Batog 6 miejsce, ppor. Aleksiński 19,5;

w biegu na 4 km — ppor. Batog 13 : 51,8 (6 m.), ppor. Aleksiński 13 : 47,8 (4 m.);

jazda konna — ppor. Batog 33 m., ppor. Aleksiński 3 m.

*

Jeden tylko **mecz ligowy** rozegrany został w niedzielę pomiędzy **Warszawianką i Wartą.** Zwyciężyła **Warszawianka 3 : 2 (0 : 0).**

Bramki strzelili Smoczek, Święcki i Joksz dla zwycięzców, a dla Warty Słomiak i Nawrat. Sędziował p. Rutkowski. Widzów około 2.000.

Dzięki temu zwycięstwu Warszawianka wysunęła się na 5. miejsce w tabeli ligowej.

W meczu towarzyskim Warta pokonała warszawską Legię 4 : 2 (3 : 2).

*

W meczach o drużynowe mistrzostwo stolicy w boksie **Okęcie** zremisowało z **Fortem Bema 7 : 7,** a **Makabi** pokonała **CWS 11 : 5.**

W ogólnej tabeli Okęcie, Polonia i Legia mają po dwa pkty stracone i o mistrzostwie zadecydują dopiero ostatnie mecze.

W Poznaniu **Goplania** zremisowała z **HCP 8 : 8,** a **Warta** wygrała ze **Stellą Gniezno 16 : 0.**

W Łodzi **Geyer** pokonał **Wimę 12 : 2, Hakoach - Zjednoczone** 8 : 8, a **IKP** — **Sokół 16 : 0** (walkover).

W Bydgoszczy miejscowe **KPW** pokonało nieoczekiwanie toruński **Gryf 9 : 7.** Wobec utraty punktów przez Gryf, mistrzem Pomorza zostanie najprawdopodobniej **Astoria.** Poza tym **WKS Flota** pokonał **RKS Bałtyk 14 : 2.**

We Lwowie **Lechia** bijąc **Pogoń 13 : 3,** zdobyła po raz trzeci z rzędu mistrzostwo okręgu.

W Lublinie w meczu towarzyskim **LWS** odniósł sensacyjne zwycięstwo nad wielokrotnym mistrzem **KSZO 9 : 7.**

*

W Krakowie w ramach meczu towarzyskiego IKP — Wisła, **Chmielewski znokautował w II r.** cięższego o kategorię **Żbika.**

W Warszawie w meczu towarzyskim Polonia zremisowała z Gwiazdą 8 : 8. W wadze koguciej **Rotholc** wygrał z **Damskim przez t. k. o. w II r.**

*

Na zakończenie sezonu motorowego w stolicy, sekcja motorowa WKS Legia zorganizowała zawody p. n. **„Służba gońca motorowego".** Trasa długości 60 km prowadziła w połowie w terenie, przy czym jazda połączona była ze strzelaniem do sylwetek oraz próbami orientacji w terenie. Startowało 40 motocykli i samochodów.

W ogólnej punktacji zwyciężyli:

samochody — **mjr Stankiewicz** na Fiacie 215 pkt. przed rtm. Gronczewskim na Fiacie 202 pkt.;

motocykle — **por. Iwanicki** na Sokole 203 pkt przed kpt. Kubinem na Sokole 171 pkt.

*



Rotholc szykuje się do ciosu...



W chwilę po tym...

Edward Ran, znany polski bokser zawodowy wyjechał niespodziewanie do Paryża, a stamtąd uda się do Ameryki, gdzie zamieszka na stałe.

*

Niedziela przyniosła znów szereg poważnych **piłkarskich imprez międzynarodowych.** Sensacją pierwszej jakości był wynik remisowy, uzyskany przez **Szwajcarów z Włochami.** Mecz odbył się w Zurychu w obliczu 20.000 widzów, którzy z największym entuzjazmem przyjęli zaszczytny wynik swej drużyny 2 : 2 (1 : 0). Wartość jego podnosi fakt, że gra toczyła się w ramach turnieju o Puchar Europy, była więc punktowana. Szwajcarzy zdobyli pierwszy punkt, który nie wiele im wprawdzie pomoże, gdyż i tak najprawdopodobniej zakończą turniej na ostatniej pozycji, jednak może on okazać się poważną stratą dla Włochów. Skorzystali na tym przede wszystkim **Węgrzy,** którzy utrzymali się nadal na czele.

Gra była bardzo ciekawa. Włosi rozwinęli bowiem huraganowe tempo, z którym gospodarze z trudem dawali sobie radę. Prowadzenie zdobył dla Włochów Piola, ręka na polu karnym umożliwiła jednak Helwetom wyrównanie; Szwajcarzy podnieceni rzucają się do generalnego szturmu, który zostaje też uwieńczony drugą bramką. Niestety wkrótce po tym tracą oni prawoskrzydłowego, który przy zderzeniu się z pomocnikiem włoskim łamie obojczyk. Szwajcarzy grają więc niemal godzinę w dziesiątkę i bohatersko odpierają ataki Włochów, nie mogą jednak przeszkodzić Pioli na pięć minut przed końcem w zdobyciu wyrównania.

Szwajcarzy wykazali w niedzielę ponownie, że znajdują się obecnie w dobrej formie i poziom ich stale się poprawia. Jak wiadomo **w marcu grać będzie w Zurychu reprezentacja Polski,** która stanie tam przed bardzo trudnym zadaniem.

W Bergano Włochy B zwyciężyły Szwajcarię B w stosunku 4 : 1.

*

Piękny i nieoczekiwany sukces odniosła **francuska piłka nożna.** W Amsterdamie pokonali Francuzi w meczu międzypaństwowym Holendrów 3 : 2 (1 : 0), którzy uchodzili ogólnie za faworytów. Zwycięstwo było wynikiem większej szybkości. Holendrzy w ostatnich piętnastu minutach wprawdzie gwałtownie naciskali, jednak tym razem szczęście było po stronie Francji.

*

W Cardiff 40.000 widzów oklaskiwało zażartą walkę **Walii ze Szkocją.** Niespodzianką było zwycięstwo walijczyków w stosunku 2 : 1 (1 : 0).

CO robią inni?

Panna Maria Immaculata Brandis z Czechosłowacji wpisała się na listę najdzielniejszych kobiet sportowych świata!

Cóż to za panna Brandis, której nie spotykaliśmy dotychczas ani w Wimbledonie, ani na bieżniach Berlina, Londynu, Nowego Jorku, ani też w basenach Kopenhagi czy Amsterdamu?

Nie! Panna Brandis nie konkurowała ani z Jadzią Jędrzejowską, ani z Walasiewiczówną, nie próbowała zdeklasować Hveger, ani Van den Ouden. Panna Brandis zdobyła się na „drobiazg" — ot, wygrała po prostu Wielki Steeple Chase Pardubic.

Ostatecznie zdarzało się już, że dzielne amazonki dystansowały zadufaną w sobie płeć silną, czyż istnieje więc powód do jakiegoś specjalnego hałasu?

Sęk w tym, że steeple pardubicki, to nie żaden bieg myśliwski w dniu św. Huberta. Wśród wielu fachowców uchodzi on **za najtrudniejszy bieg przeszkodowy.** Trasa 6.900 m w terenie, naszpikowana jest 29 najtrudniejszymi przeszkodami, toteż nie było prawie wypadku, by 50 procent startujących dobiło do celu.

*

W Szwecji odbywają się obecnie **mistrzostwa szkół w piłce nożnej.** Na mecz, w którym Upsala pokonała Kungsholm 4 : 1 zjechali „Kungsholmczycy" ze Sztokholmu specjalnym pociągiem w **otoczeniu dyrektora, 20 nauczycieli i 600 komilitonów.**

*

Szkocki Związek Piłki Nożnej przekazał na cele **propagandy piłkarstwa w szkołach** 1221 funtów (ok. 32.000 zł). Był to czysty dochód uzyskany z tegorocznego wyjazdu do Wiednia i Pragi.

*

Sport to nie tylko zdrowie, ale i **dobry interes.** Naturalnie w Ameryce. W roku 1936 zanotowano następującą frekwencję: zawody lekkoatletyczne organizowane przez uniwersytety: 1,500.000 widzów. Zawody lekkoatletyczne szkół: 500.000 widzów. Zawody pływackie: 1,200.000 widzów. Zawody bokserskie amatorów 15,000.000 widzów. Zapasy amatorów: 100.000. Hokej lodowy amat. 800.000. Basketball amat. 2,000.000. Wyścigi automobilowe 2,500.000. Baseball (zawod.) 50.000.000! Zawody kolarskie amat. i zaw. 4,000.000. Boks zawodowy: 25,000.000. Rugby: 40,000.000.

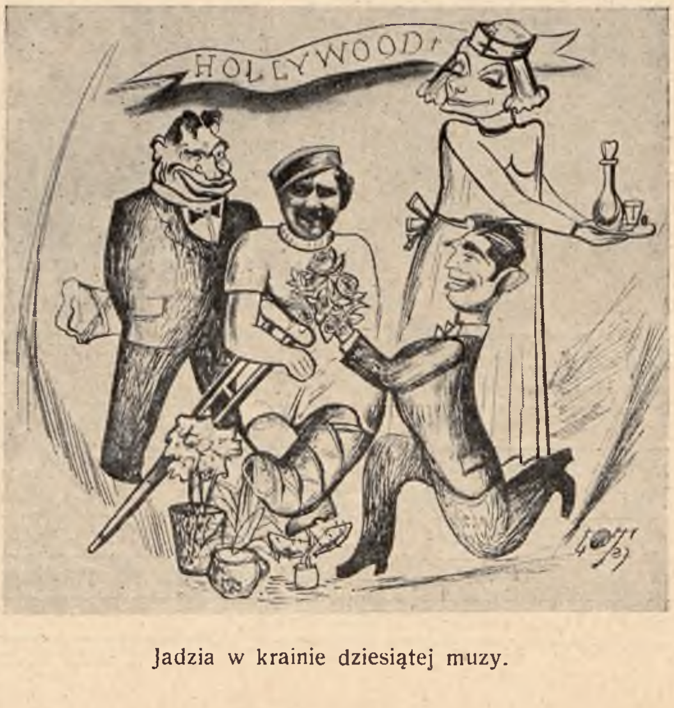
Przy tego rodzaju frekwencji można istnieć, zarabiać i utrzymywać opłacanych sportowców.

*

Gdzie są pałace lodowe, tam zarząd z konieczności stara się o atrakcje. Ostatnio znów w modę weszły wielkie **balety lodowe.** Nie byłoby powodu bliżej się nimi interesować, gdyby nie fakt, że w imprezach takich w Londynie uczestniczy niemal cała elita nie tylko angielskich łyżwiarek-amatorek.

Szwedka Vivianne Hulten wybrała się nawet specjalnie do Nowego Jorku, gdzie wystąpi również i jako lodowa prima ballerina. Vivianka dementuje energicznie pogłoski o zawodowstwie, tafla baletowa jest jednak bardzo zdradliwa, kilka nieoględnych pas i... granica już przekroczona.

HUMOR



Jadzia w krainie dziesiątej muzy.



Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych zalecił, by Związki umieszczały swe komunikaty w „Sporcie Polskim" i nakazały równocześnie swym klubom prenumerowanie tego pisma.

*

Jak już podawaliśmy, Dyrektor PUWF i PW zawiadomił nas, iż postanowił zarządzenia Urzędu, odnoszące się do życia sportowego, podawać do wiadomości naszej redakcji. Będziemy zatem mogli informować o nich naszych czytelników natychmiast po ich ukazaniu się.

*

Polski Związek Lekkoatletyczny postanowił zaprzestać rozsyłania komunikatów oficjalnych Związku podległym organizacjom; będą one obecnie drukowane w „Sporcie Polskim".

Identyczne uchwały powzięli Polski Związek Hokeja na Łodzie i Polski Związek Kajakowy.

*

Polski Związek Łuczników zalecił wszystkim zrzeszonym w nim klubom prenumerowanie naszego pisma.

*

Zarząd Związku Wojskowych Klubów Sportowych zalecił prenumeratę „Sportu Polskiego" przez wszystkie WKS-y.

*

Zarząd Polskiego Związku Łyżwiarskiego uchwalił uznać „Sport Polski" za swój organ oficjalny i drukować w nim swe komunikaty. Równocześnie Zarząd PZŁ polecił wszystkim klubom zaprenumerowanie „Sportu Polskiego".

KOMUNIKAT POLSKIEGO ZW. LEKKOATLETYCZNEGO Nr 4.

1) W ślad za komunikatem z dnia 23.X.37 anuluje się zarządzenie o biegach narodowych z tym, że odbędzie się centralny bieg narodowy na przełaj w Warszawie, organizowany przez Warszawski OZLA, który o szczegółach zawiadomi wszystkie okręgi.

2) Przypomina się okręgom o nadesłaniu wykazu klubów i zawodników oraz potwierdzenie otrzymania druków na zniżki kolejowe.

3) Legitymacje pw i wf zapotrzebować można w Drukarni Wojskowej, Warszawa, ul. Przejazd 10.

4) Fotografie z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia PZLA w W-wie w dn. 10.X.37 nabywać można „Warszawa, ul. Orla 8 m. 5. A. Urusow" — są 2 fotografie (przy stole podczas obiadu i grupowe) po zł 1.50 — rozmiar 13 × 18.

Opłatę za fotografie prosimy przesyłać w znaczkach pocztowych pod wymienionym wyżej adresem.

5) Wszelkie pisma do Woł. OZLA należy kierować pod adresem „p. Węgrzyn Edmund, Łuck, ul. Pierackiego 19".

W NASTĘPNYM NUMERZE:

M. Frank: **Zwycięstwa piłkarzy we Francji.**
Jan Baran: **Rozwój szybownictwa w Polsce.**
Z. Weiss: **Rower w wojsku.**
Br. Heyduk: **Zadania kierownictwa sekcji piłkarskiej.**

Redakcja: ul. Myśliwiecka 3 godz. 9-15 i 17-20 tel. 8-63-66. — **Warszawa** — **Administracja: Pl. J. Piłsudskiego 1** godz. 9-15 tel. 2-00-55.

Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 — **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 17—19

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI — WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.